DOM I SZKOŁA

ROK I. * * * 1930 R. * * * NR. 21

Jedno z najważniejszych zadań Polki-katoliczki.

Nie potrzeba być nadzwyczaj bacznym obserwatorem, aby stwierdzić, jak w ostatnich latach powojennych straszliwie rozpanoszyło się zło, jak zepsucie obyczajów zatacza coraz to szersze kręgi, jak dociera nawet do naszych córek i synów, jak coraz bezczelniej panoszy się i wszelki wstyd zatraca.

Jakie są objawy tej groźnej choroby i jak z nią mamy walczyć?

Zbyteczne byłoby wyliczanie wszystkiego, z czem każdy z nas codziennie się spotyka, o czem się słyszy ze wszystkich stron. Weźmy bodaj jeden tylko fakt z życia małżeńskiego. Czyż nie jest w czasach powojennych rzeczą aż nazbyt znaną owo rozluźnienie węzła małżeńskiego, te częste wypadki rozwodów, wspólnych rozczarowań, z któremi jednak dawniej nie spotykaliśmy się tak często jak obecnie?

Rozważmy także sprawę czystości pożycia małżeńskiego, to łamanie praw natury, wiodące do zmniejszenia narodzin, a zrozumiemy, w czem leży to wielkie zło, wypaczenie moralności, obniżenie szacunku do samego siebie. Społeczeństwo nasze do niedawna jeszcze słynne z błogosławieństwa licznych rodzin, wstąpiło na drogę, którą od dawna kroczy Francja i inne narody zachodnie.

Droga, na którą wstąpiliśmy, prowadzi do wyludnienia, do moralnego upadku, do tego wreszcie, że kraj nasz może być zalany przez obce i wrogie nam żywioły.

O zepsuciu między młodzieżą naszą aż do lat najmłodszych, nawet już mówić nie potrzeba, lecz ze wstydem musimy przyznać, że wiemy wszyscy, co się w latach ostatnich dzieje. Wszystko to jest nad wyraz smutne i bolesne, ale boleśniejszą od samego zła jest świadomość, że nie staramy się tej strasznej zarazy opanować, że nie tamujemy dróg, by ją wstrzymać, by jej zapobiec.

Wszyscy o tem wiedzą, co się dzieje, wszyscy narzekają, a przecież podawszy sobie ręce nie staniemy do walki z rozluźnieniem obyczajów, jakie się u nas rozpanoszyło.

Pobłażliwość wobec nas samych, wobec dzieci naszych jest naprawdę zdumiewająca. Jak smutne są te częste rozwody między małżeństwami katolickiemi, jak smutne jest to łamanie praw natury, wiodące do zmniejszenia urodzin, ale smutniejszą jest ta straszna obojętność, z jaką przyjmujemy te fakty do wiadomości.

Do tej strasznej walki z rozluźnieniem obyczajów powinna w pierwszym rzędzie stanąć matka, strzegąca ogniska domowego przed złem i przed zepsuciem. Kobieta Polka, katoliczka, nie powinna i nie może spokojnie patrzeć na rzeczy, jakie się dzieją około niej, w otoczeniu jej najbliższych. Któż ma pilnować i strzec czystości rodziny, jeśli nie kobieta katolicka, strażniczka czystości? Posłannictwo kobiety w pracy nad uzdrownieniem obyczajów ma tu bardzo szerokie pole działania, wszak tu chodzi przeważnie o honor kobiet, które przecież najwięcej cierpią wskutek rozpasania moralnego. Kobiety katolickie nie mogą poprzestać na działaniu tylko w gronie najbliższych, ale obowiązkiem ich jest jeszcze zorganizować się jak najliczniej w towarzystwach, które, podawszy sobie dłoń przystąpią do walki z największym wrogiem chwili obecnej. Wszak mamy tyle towarzystw kobiecych; niechby się one wszystkie porozumiały, a chociażby się w innych sprawach nie zgadzały, chociaż każde z towarzystw ma inną drogę wytkniętą, niech w tem jednem ze sobą się złączą i niech wspólnie przystąpią do walki ze złem.

Co robić, jak przystąpić do tej sprawy?

Najpierw trzeba koniecznie dążyć do stworzenia prawodawstwa, któreby energiczniej, niż dotychczas, tępiło niemoralność.

Trzeba odrazu zerwać z karygodną pobłażliwością względem przestępców prawa Bożego i kościelnego, a więc rozpustników, i względem odstępców od wiary, którzy nie z przekonania, ale dla uzyskania rozwodu występują z Kościoła.

Trzeba bezustannie w prasie katolickiej protestować przeciwko szerzeniu niemoralności w druku, na scenie lub kinie. — Możnaby nawet przy dobrej organizacji a wytrwałości, nawet w ramach obowiązujących ustaw, zmusić do usunięcia niejednego gorszącego obrazu z wystawy sklepowej, dopilnować, aby nie wpuszczano młodzieży na nieodpowiednie przedstawienia kinowe. Słowem, kobiety mogą zorganizowawszy się, wiele dobrego w tych właśnie sprawach zrobić i do rozmaitych rzeczy nie dopuścić.

Jedną z najpilniejszych rzeczy jest zaprowadzenie surowej miary w ocenie tego, co jest pornografją na scenie, na ekranie lub na papierze. Ponieważ organy policyjne nie dość dbają o tego rodzaju sprawy, byłoby dobrze, stworzyć specjalną komisję obywatelską, złożoną z duchowieństwa, rodziców i poważnych wychowawców.

Jeżeli się wszystkie kobiety Polki i katoliczki zabiorą do tępienia zgnilizny w domach i w społeczeństwie, będzie nam wszystkim lepiej, odżyje nasz duch zdeprawowany złem i grzechem.

Oto jest jedno z najważniejszych zadań dla Polki-katoliczki w dobie obecnej.

M. K.

Cześć matkom licznych rodzin.

W miejscowości Santes, diecezji Lille we Francji, miała niedawno miejsce uroczystość, której przedmiotem było uczczenie matki nadzwyczaj licznej rodziny. Pani Bernard Verley, otoczona gronem 19-ciorga dzieci oraz wnukami, została zaszczycona odwiedzinami ks. kardynała Lienart, który wręczył jej dekorację legji honorowej przyznanej przez rząd Rzeczypospolitej Francuskiej. Najmłodszy z jej synów przywitał

księdza kardynała, poczem dostojnik kościelny zabrał głos, aby wypowiedzieć, jaką to dla niego wielką radością, że może w imieniu ojczyzny uczcić tak dzielną i chrześcijańską matkę.

Przytoczymy tutaj dosłownie słowa kardynała, cytowane przez Vie Catholique, bo i u nas na Śląsku jest dużo, dużo matek, które nie wahały się przed wychowywaniem licznej rodziny, z taką jednak różnicą, że u nas nikt nie myśli je za to uczcić, albo w czemkolwiek popierać. Do nich wszystkich stosują się słowa kardynała Lienart:

„Zdobiąc panią odznaką legji honorowej, rząd francuski chciał panią wysławić jako matkę i żonę, jako tę, która nie bacząc na troski i trudy, przyjęła na siebie wszystkie trudy i obowiązki ogniska domowego, dając życie i wychowanie całemu, podziwu godnemu szeregowi dzieci. Wiem najlepiej, że pani nie pragnie innego wynagrodzenia niż to, by te wszystkie dzieci i wnuczęta szczęśliwie dorosły. Francja chciała jednak panią zapewnić o swej wdzięczności w sposób szczególny. Ja zaś mogę dodać, że pani zasłużyła się niemniej około ojczyzny niebieskiej.“

Wspomnijmy przy tej sposobności, że Kongres Licznych Rodzin, który się odbył z końcem ubiegłego miesiąca w Lille, uchwalił domagać się ustawy, przewidującej szczególne prawa przy wyborach do parlamentu dla ojców licznych rodzin. Głosy ich mają mieć większą wagę, niż głosy nieżonatych i tych, co nie chcą mieć dzieci. Oby i u nas w Polsce oczy otwarły się miarodajnym czynnikom, a szczególnie panom posłom, których wnet znowu wybierzemy. Niech baczą na to, co Francuzi robią, by popierać liczne rodziny.

W odpowiedzi na ankietę:

Czem zdoła żona uprzyjemnić swemu mężowi wieczorne chwile w kółku rodzinnem?

Matka moja wychowała nas dwanaścioro na chwałę Boga i Ojczyzny. Była to żona cicha, cierpliwa i bogobojna, i zdaje się, że choćby posiadała męża tyrana, to mogłaby go uspokoić jak pogromca ułaskawia lwa w klatce, bo czcigodna ta matrona mogła cuda czynić. I choć ją niekiedy spotkały liczne ciosy losu, to jednak wszystko spokojnie zniosła z poddaniem się woli Bożej, bo umiała sobie wyprosić u Najsłodszego Serca Pana Jezusa spokój i równowagę umysłu.

Sądzę, że żona nie powinna robić mężowi swemu żadnych trudności, gdy ten po skończonej pracy chce mieć jeszcze inne rozrywki np. pracę w ogródku, pisanie, malowanie, rzeźbienie i t. p. Czasem żona i najlepszego męża zniechęci ciągłem gadaniem lub wyzywaniem, gdy ten pozwala sobie robić jakiś niewielki dla siebie wydatek. Prawdą jest, że niema nic piękniejszego dla małżonków i dziatek, jak szczęśliwe życie w kółku rodzinnem. Wieczornym chwilom można dodać wiele błogiego nastroju przez wspólne czytanie, wspólne wieczorne modlitwy i przez wspólny śpiew. Wszak mamy tyle pięknych pieśni do Pana Jezusa, Najśw. Marji Panny i świętych Pańskich, co nam je inne narody zazdroszczą. Życie rodziny tak postępującej daje zadowolenie i przewyższa wszystkie przyjemności, jakie nam dzisiejszy świat dać może.

Pył.

Pył to najgorszy wróg porządnej gospodyni domu. Daremnie walczy z nim od rana miotłą, szczotką i ścierką... zaledwie zamiotła, wyczyściła i obtarła, już na nowo, nieznacznie, zaczyna pył osiadać na wszystkiem, co się w izbie znajduje.

Skąd się ten pył bierze? Czyż nie wycieramy starannie obuwia, wchodząc do mieszkania? Czy nie zamykamy dość szczelnie drzwi i okien, aby się pył z zewnątrz do izby nie dostał? Jedyna na to odpowiedź: „wszystko na świecie przemija, wszystko w pył się obraca, w końcu i my sami!“

Widzimy co dzień, jak na ulicy ściera się bruk i asfalt pod naszemi nogami, pod kopytami koni i kołami wozów. Pomimo najsumienniejszego skrapiania i zamiatania znaczna część tego pyłu dostaje się do izby, choćbyśmy nawet całemi latami drzwi i okien nie otwierali.

Jak się to dzieje? Otóż powietrze w mieszkaniu nie ma nigdy tej samej ciepłoty, co powietrze na dworze, jest ono zwykle cieplejsze, nawet w niezamieszkanych pokojach. Wiadomo jednak, że masy powietrza o nierównej ciepłocie (a zatem i gęstości) dążą do wyrównania. Im ciaśniejsza szczelina, w której się to wyrównanie odbywa, tem gwałtowniejszy w niej prąd powietrza. Chcąc się o tem przekonać, dość przytknąć rękę do dziurki od klucza, lub do szpary w oknie. A więc powietrze z dworu, wciskając się wszelkiemi szczelinami do mieszkania, porywa i przynosi ze sobą drobne cząsteczki pyłu, które zwolna opadają na podłogę i sprzęty.

Wiele pyłu wytwarza się w samem mieszkaniu. Przez chodzenie ścierają się podłogi i dlatego w starych izbach są tak sękate i nierówne. Nieznacznie odpadają ze ścian maleńkie cząsteczki tynku, zużywają się nasze ubrania, rozpadają się zwolna kocyki i dywaniki, a już najwięcej ścierają się podeszły i obcasy. Z tego wszystkiego powstaje pył.

Jeżeli się szczypcie pyłu przypatrzymy przez szkło powiększające, to ujrzymy w nim najrozmaitsze szczątki. Tu kawałątko czarnej wełny, tam odrobinę białej bawełny, obok maleńki szczątek pierza, drobniuchne kruszynki piasku, drzewa, mąki, żelaza, sporo sadzy, która pochodzi z lampy lub pieca, tu nóżka pchły, smoczek muchy, skrzydełko mola, wreszcie łupież z naszego ciała — słowem ile tylko przedmiotów i stworzeń nas otacza, wszystkie odnajdujemy w pyle. Zużywa się nawet złoto i srebro klejnotów i twarda stal, bo pewnie zauważyliście nieraz, że ostrze noża z roku na rok staje się cieńsze i węższe.

W pyle nie brak i żyjących zarodków. Bo jeżeli wiatr roznosi spore nasiona różnych roślin, to tem łatwiej odbywają dalekie podróże niewidzialne golem okiem zarodki grzybów, mchów i porostów. Tem sobie łatwo wytłumaczyć możemy powstawanie pleśni w zamkniętej spiżarce, w kałamarzu lub na ścianach. W niektórych okolicach spada żółty pyłek kwiatowy sosen w takiej ilości, że ludzie myślą, iż to siarka z nieba leci. Pył wulkaniczny po silnych wybuchach odbywa czasem z wiatrem podróż dookoła ziemi.

Jak szkodliwy dla zdrowia jest pył w młynach, szlifierniach, fabrykach szkła, wiedzą o tem dobrze robotnicy, często też pył trujących farb, których użyto do malowania pokoi, staje się przyczyną groźnych chorób.

Ale wróćmy do tej szczypty pokojowego pyłu, którą oglądaliśmy przez szkło powiększające. Ujrzymy, że drobniuchne cząsteczki pyłu mają dziwnie śpiczasty kształt i ostre kanty, dlatego to rozcinają zwolna ale stale nasze firanki, kołdry, dywaniki, sprzęty domowe, suknie i buciki. To też im staranniej nasze rzeczy czyścimy z pyłu, tem dłużej trwają.

Pył rozcina też, jak nożem, nasze płuca, błonę śluzową w gardle, w oskrzelach i oczach, dlatego z kurzu porywa nas kaszel, dlatego dostajemy często kataru nosa, gardła i oczu. Wymiatając pył starannie z każdego kąta wilgotną ściereczką, którą potem nie wytrzepać — ale przeprać — trzeba, wietrząc pościel, trzepiąc i czyszcząc starannie odzież, dobra gospodyni przyczynia się zatem skutecznie do zdrowia całej rodziny. K.

Mazgaj.

Franuś zadrapał paluszek — rana ma blisko pół centymetra długości — więc malec nie pozwala jej dotknąć, z cierpiącą miną obnosi paluszek po całym domu. Matusia paluszek całuje i dmucha na ranę, aby się zagoiła, a gdy Franuś coraz gorzej płacze i narzeka, obiecuje mu kolorowy obrazek, pierniczek lub dziesięć groszy.

Tak sobie matusia wychowuje mazgaja, który co chwila z bekiem wraca z podwórka do izby.

Rozsądna matka wcześnie zacznie swe dziecko uczyć wytrwałości, aby umiało spokojnie i cicho znosić ból fizyczny, jako coś zwykłego. Powie mu: „Z ciebie zuch, to płakać nie będziesz. Znam takie dziecko, co się bardzo nożem skaleczyło, a nie płakało, żeby nie martwić mamy — i ty jesteś taki zuch."

Przy silnem stłuczeniu, przy rwaniu zębów, przy bolesnych operacjach tem więcej trzeba dziecku dodawać ducha, zapewniając, że wierzymy w jego odwagę, że jak mały żołnierz potrafi znieść ból bez płaczu.

Beksiwy mazgaj, gdy dostanie się do szkoły, gdzie chłopcy trącają się i popychają, oblewa gorzkiemi łzami każdy kułak, guz i siniak; koledzy się z niego śmieją, a to znowu wywołuje nowe łzy.

Kary i łajanie nic tu nie pomogą. Do takiego mazgajstwa najlepiej nie dopuścić, wychowując małego zucha w otoczeniu innych dzieci. Życie towarzyskie najlepiej urabia charakter. M.

Różne.

Czego żądają lekarze katoliccy w Budapeszcie od społeczeństwa?

W ramach uroczystości ku czci św. Emeryka w Budapeszcie odbył się także przy udziale 300 uczestników międzynarodowy kongres lekarzy katolickich, w którego obradach wzięli m. in. udział: o. Gemelli, rektor uniwersytetu katolickiego w Medjolanie, wybitny lekarz klinik paryskich dr. Poumailloux, przewodniczący paryskiego związku lekarzy katolickich, dr. Pasteau i radca sanitarny dr. Bergmann (Cleve). Rezultat obrad objęto w formie rezolucji, w której lekarze katoliccy żądają m. in. od społeczeństwa, by

---

— 76 —

Świetliste oczy Ilonki zwracają się ku niemu, a głos powtarza powoli i wolno.

— Człowieka, którego kocham...

Ostatnie słowo usiłował zagłuszyć dźwięk trąbki. Gęsi z wrzaskiem przeleciały na drugą stronę drogi a Ilonka odrzuciła w tył głowę i zaśmiała się, usiłując ukryć zdenerwowanie:

— Nie, ja dziś tego „Buicka" rozbiję gdzieś o drzewo. Nie lęka się pan?

— Owszem, lękam się. Niech pani zatrzyma auto, przejdziemy się trochę przez ten bajkowy złoty las. Chciałbym pani... muszę pani coś powiedzieć...

— Dobry kierownik nie zostawia wozu samego na drodze, ale porozmawiać możemy.

Zatrzymała auto, wyskoczyła na drogę, oparła się o drzwiczki i spojrzała mu prosto w oczy:

— No? Słucham...

Wahał się chwilę, wreszcie podniósł głowę i rzekł spokojnie.

— Jestem dzieckiem wielkomiejskich suteryn, baronówno...

— Nie wszyscy mogą się rodzić w pałacu!

— Mój ojciec był wyrobnikiem dziennym, a matka jest praczką.

— 73 —

Rzuciła mu na kolana purpurową różę i znikła w ciemnej bramie szpitala, zanim się na odpowiedź zdobył i na podziękowanie.

Chłopak zapatrzył się w kwiat, w jego prawie czarne płatki, ogarnęła go woń upojna i jakiś nagły smutek zrodził mu się w duszy:

Za tydzień będą może pomiędzy nimi setki kilometrów a ona będzie tu przychodzić dalej radosna, słoneczna, uśmiechnięta i będzie rozdawać innym swoje upojne róże.

A tyś myślał?

Właściwie nic nie myślał dotąd, dawał się ponosić fali, bo dobrze mu z tem było.

— No, jedziemy?

Stała przed nim gibka, smukła, uśmiechnięta a za nią żołnierzysko jakieś podawało mu płaszcz.

— Proszę włożyć, w aucie jest zimno a pan jest ozdrowieńcem, należy się więc szanować.

Włożył płaszcz i w milczeniu utykając lekko poszedł za nią. Wytworny „Buick" lśnił w słońcu; zarzuciła na siebie kurtkę skórzana, włożyła czapkę, z pod skórzanego kołpaczka wysuwały się niesforne włosy złote, wyglądała jak chłopaczek.

Patrzył w nią oczyma pełnemi zachwytu a ona, by przerwać ten nastrój, mówiła mu o wszystkich zaletach swojego „Buicka", auto, to niewyczerpany temat dla swoich wielbi-

dzielnym i normalnym swym członkom ułatwiało wczesne zakładanie rodzin przez usuwanie trudności materjalnych i administracyjnych. Od współobywateli swych lekarze wymagają, by do chwili zawarcia małżeństwa przestrzegali bezwzględnej wstrzemięźliwości a w małżeństwie pamiętali o nakazach religijno-moralnych. Każdy człowiek „powinien czuć, że małżeństwo jest nierozerwalnym sakramentem. Nie powinien on z własnych pobudek ograniczyć liczby swych dzieci, ponieważ przerwanie rozwijającego się życia dziecięcego po chwili poczęcia sprzeciwa się zamiarom Wszechpotężnego Stwórcy. Każdy uczciwy człowiek powinien uważać sobie za obowiązek pouczać różnych innych, by żyli w ten sam sposób Dlatego obowiązkiem każdego jest zwalczać wszelkie objawy niemoralności i ze wszystkich sił popierać sprawę czystości życia". —

Wezwanie dla kobiet katolickich.

Zarząd Unji międzynarodowej katolickich Związków kobiecych na wniosek przewodniczącej, p. Steenberghe - Engeringh, prosi wszystkie członkinie stowarzyszeń zrzeszonych w Unji, by generalną Komunję św. w dzień Wszystkich świętych ofiarowały na intencję prześladowanych przez komunizm i za wiarę. W ten sposób miljony kobiet katolickich, należących do Unji, złącza się w błagalnej modlitwie o męstwo i wytrwałość dla naszych braci i sióstr, tak okrutnie prześladowanych.

Ile wydają Amerykanki na upiększenie.

Według statystyki Amerykanki wydały w ubiegłym roku na upiększenie przeszło 700 miljonów dolarów. Jak stwierdzono ostatnio, same kobiety wprowadzają różne nowości w dziedzinie „piękności". Malowanie brwi, pudrowanie, dolepianie rzęs, usuwanie zmarszczek, tworzenie oryginalnych dołków w policzkach, prostowanie nosa, parafinowanie twarzy, „robienie" skośnych ócz i t. d., już nie wystarcza nowoczesnym modnisiom. W poszukiwaniu za oryginalnością silą się na coraz to nowe pomysły.

Czy nie możnaby pieniędzy tych użyć na lepsze cele np. na ulżenie nędzy, w jakiej żyją niektóre rodziny bezrobotnych, nie mających na obiad co ugotować?

Rady praktyczne.

Odpoliturowywanie mebli. Najpraktyczniejszą, bo służącą do wszystkich rodzai drzewa, jest politura, przygotowana przez ogrzanie i mieszanie na wolnym ogniu w naczyniu glinianem, ¼ litra spirytusu winnego, 8½ g gumilanki, oraz 8½ g sandaraku (wszystko można nabyć w składzie aptecznym). Takim roztworem smaruje się kółko z sukna, a ująwszy je w kawałek płótna, umaczany w łoju kozłowym, naciera się meble owalnie, nakładając niewiele mieszaniny w jedno miejsce. Gdy już drzewo nasiąknie politurą, dodaje się do reszty mieszaniny spirytusu i znowu naciera, aż meble pokryją się dobrą politurą, która się nie psuje i nie pęka.

Usuwanie plam z politury. Jeżeli na meblach politurowanych są białe plamy, powstałe od stawiania gorących naczyń, to plamy te można usunąć przez posypanie ich zwilżonym popiołem ze spalonego papieru, a po paru godzinach — wytarcie mocno nadpalonym korkiem. Po takiem wywabianiu plam należy zmyć mebel czystą wodą i wypolerować kawałkiem flaneli.

---

cieli. Musiał oglądnąć koła i gumy, zajrzeć do motoru, dotknąć kierownicy. Wreszcie wsiedli.

Spojrzała w niego roześmianemi oczyma:

— Powiozę pana w królestwo baśni.

— Dobrze być w niem, chociaż raz w życiu.

Stłumiony warkot motoru, na kierownicy dwie smukłe, opalone, cudownie kształtne ręce.

Baśń...

Tadeusz Żmuda pławi się w radości i zapomina o życiu, daje mu ją pęd auta, ciepło słońca, bajeczna krasa przedmiejskich ogrodów, pobliże tej dziewczyny uroczej, młodej, silnej, życia pełnej.

Złote liście przydrożnego klonu osypują ich w przelocie, mijają lipy w słońcu skąpane, dęby broczące purpurą, modrzewie, jakgdyby wyczarowane z starych gobelinów, pokraczne wierzby, osypujące grad liści, rude topole, cyprysom podobne, jeno, że złote.

A ponad tym cudem barw niebo bezchmurne, głębokie w tonie, błękitne, radosne, niebo południa.

Baśń...

I nagle pytanie szorstkie, hamowane wzruszeniem, rzucone pod pęd wichru:

— Dla pani wszystko jest tylko zabawą.., prawda?

Drgnęła, spojrzała w niego oczyma rozszerzonemi zdziwieniem i odrzuciła również szorstko:

— Czy pan chce, żebym wjechała do rowu? Szofer musi uważać na drogę, którą jedzie a nie... flirtować z pasażerem.

A za chwilę pytanie, zadane szeptem:

— Czy pan wie, gdzie pana wiozę?

— W królestwo baśni...

— Do Velden.

— Do... Velden?

— Tak, do mojej babki, do Velden. Rodziców nie mam, matka umarła na suchoty, ojciec padł przed rokiem na północnym froncie. Mam tylko babkę, bardzo kochaną, przyjaciółkę najlepszą i ona powiedziała mi: przywieź mi go... Więc wiozę.

— Tu! Tu... tu, u, u,...

Na drodze stado gęsi maszeruje majestatycznie i nic sobie nie robi z trąbki Ilonki. Obrończynie Kapitolu usiłują zawsze zmusić auto do roli pasterza i wyprowadzają z równowagi każdego kierowcę, ale Ilonce właśnie dobrze z tem, że może zwolnić tempo.

Tadeusz milczy, wreszcie rzuca:

— A czy pani wie właściwie, kogo pani wiezie.